

Andrzej Bąkowski

Adwokat Jerzy Biejat (1921-2002)

Palestra 47/1-2(541-542), 258-259

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

SZPALTY PAMIĘCI

Adwokat Jerzy Biejat (1921–2002)

W numerze „Palestry” 11–12 z 2002 r. w rubryce „Z ostatniej chwili” podana została smutna wiadomość o śmierci w dniu 16 listopada 2002 r. w Warszawie adwokata Jerzego Biejata.

W dniu pogrzebu, 21 listopada 2002 roku na Cmentarzu Powązkowskim pożegnał Zmarłego Prezes Naczelnej Rady Adwokackiej adw. Stanisław Rymar mówiąc m.in.: „Tytan pracy, zawsze przygotowany, erudyta prawniczy, pasjonat zawodu, przy tym niezrównany Kolega i Przyjaciel jakże wielu spośród nas (...) Uśmiechnięty, życzliwy, taktowny, niezwykle elegancki. Wybitny nie tylko ze względu na zawodową pozycję, ale i wielką klasę jaką sobą reprezentował (...) Można powiedzieć bez żadnej przesady, że z adwokatami Jego generacji ustanawiał wzorce postępowania dla młodej adwokatury (...) Drogi Prezesie, Drogi Kolego, Drogi Jurku! Dziękujemy Ci, że byłeś z nami, dziękujemy Ci za wszystko. My, Twoi koledzy i przyjaciele, nigdy o Tobie nie zapomnimy”.



Nie ma potrzeby szeroko omawiać rzeczywistych zasług ś.p. Jerzego Biejata dla samorządu adwokackiego, pełnionych funkcji w tym samorządzie. Za nie był cenny w środowisku. Niemniej jednak należy przypomnieć, że ś.p. Jerzy Biejat był Wiceprezesem NRA w latach 1981–1986, uprzednio jeszcze członkiem Okręgowej Rady Adwokackiej w Warszawie w latach 1979–1981. Był Przewodniczącym Centralnego Zespołu Wizytatorów od roku 1981 do 1983 oraz Przewodniczącym

Rady Naukowej Ośrodka Badawczego Adwokatury w latach 1995–1998, a do chwili śmierci jej członkiem. Nagradzany państwowymi odznaczeniami, ale wiem, że cenił sobie przede wszystkim naszą odznakę adwokacką „Adwokatura Zasłużonym”. Nie ma też przesady w stwierdzeniu Redakcji „Palestry”, że ś.p. adwokat Jerzy Biejał był Kimś, o którym się zwykło mówić – Człowiek Renesansu.

Łączyła mnie z Nim wieloletnia przyjaźń korporacyjna i zainteresowania historyczne, a miał je i rozległe, i jak na zakochanego w historii amatora, głębokie. Był erudytą, kapitalnym znawcą anegdoty historycznej, która ubarwia suche nieraz karty dziejów i dodaje im szczyptę przysłowiowej soli. Czasami przy klubowym stoliku w warszawskiej kawiarni „Ambasador”, albo w bufecie Sądów Warszawskich bawił nas tą swoją erudycją. Dla przykładu: „a wiecie kim była z domu żona gen. hr. Bora Komorowskiego?” I tu następowała szczegółowa informacja, a czasem wręcz prezentowane całe drzewo genealogiczne. Śmiało się, że był specjalistą od związków małżeńskich znanych i mniej znanych osób publicznych. „A znacie treść rozmowy pułkownika Moscardo, obrońcy Alcazaru (Toledo), w hiszpańskiej wojnie domowej (1936–1939) z synem?” Moscardo junior, 16-letni kadet schwytyany przez Czerwonych i za odmowę ojca poddania twierdzy w zamian za życie syna, rozstrzelany. To były setki dobrych rozmów, przeplatanych dykteryjkami z życia sądowego. Jerzy Biejał bywał w centrum tych rozmów. Adwokaci kochają te rozmowy, one ich łączą, pozwalają najlepiej czuć się w swoim towarzystwie, nigdy nie są nimi zmęczeni. To specyfika tego ciężkiego zawodu, która po trudach sądowych zmagania każe się rozprężyć w dobrym, zazwyczaj swoim gronie. I jest to i relaks, i terapia zarazem po wyczerpującej pracy. Nie sądzę, byśmy te spotkania i rozmowy zapomnieli oraz Jego charakterystycznego głosu, eleganckiego stylu bycia my wszyscy, którzyśmy bywali w towarzystwie Jurka Biejata.

Skąd ta elegancja, delikatność, uprzejmość, znakomicie opanowane języki obce, erudycja, wrażliwość na losy kraju? Ano niewątpliwie wyniesione zostały ze środowiska domowego. Ojciec, Edmund Biejał, znany warszawski adwokat przekazał Jerzemu w spadku przede wszystkim te najlepsze cechy polskiego inteligenta. Potem było znakomite gimnazjum i liceum im. Zamoyskiego, m.in. z dewizą *non scholae sed vitae discimus*. Znam wielu wychowanków tej szkoły, nie waham się nazwać jej kuźnią polskiego patriotyzmu.

A zatem dom i szkoła, potem studia podczas okupacji na tajnym Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. A jeszcze potem aplikacja adwokacka u ojca, egzamin i przeszło 50 lat świetnie wykonywanej praktyki adwokackiej.

Pamiętamy Go z wielkich procesów kryminalnych przed Sądami Warszawskimi i to do ostatnich niemal chwil życia. Ale równie znakomicie prowadził sprawę o przewrócony płot przed sądem w Wyszku. Dla Niego nie było różnicy w prowadzeniu procesów dużych, średnich i małych. Wszystkie wymagały tego samego napięcia i zaangażowania.

Rzeczywiście był tytanem pracy. To dobre określenie. Jerzy Biejał kochał swoją profesję, był zarazem jej niewolnikiem, ale i władcą, bo dawała mu ogromną satys-